GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 16. kwietnia 1896. Nr. 15.

Ogólne uwagi nad przedłożeniem rządowem w sprawie uregulowania kongruy.

Po rozlicznych zabiegach duchowieństwa parafialnego, po petycyach, stosami nadsyłanych do Rady państwa i rządowi odstąpionych do możliwego uwzględnienia, po dezyderatach, które episkopat austryacki zakomunikował ministerstwu w drodze poufnej, pojawiło się 26. z. m. przedłożenie rządowe, dotyczące unormowania dotacyi katolickiego kleru parafialnego.

Jestto nowe, w niewielu tylko szczegółach zmienione wydanie ustawy kongrualnej z 15. kwietnia 1885 (Nr. 47 dz. u p.). „Przedłożenie“ podwyższa o 100 zł. kongruę tych proboszczów galicyjskich, którym obowiązująca obecnie ustawa wymierzyła ją w wysokości 500, 600 i 700 zł. Proboszczowie we Lwowie, w Krakowie i na Bukowinie, wikaryusze, ekspozyci i emeryci nic nie zyskują. Administratorom wyznacza się miesięcznie po 45, 55, 60 lub 70 zł., według tego, czy kongrua, przywiązana do probostwa, wynosi 600, 700, 800 lub 1000 zł.; z administratorami opróżnionych probostw mają w płacy być zrównanymi wikaryusze, zawiadujący parafią w zastępstwie proboszczów, stale niezdolnych do służby; tam jednak, gdzie beneficyum dotowane jest supra congruam, w pierwszym rzędzie nadwyżka kongruy proboszczowskiej idzie na opłacenie wikaryusza administrującego.

Fasyonowanie dochodów i wydatków ma się odbywać w ogóle według modły dotychczasowej. Tu przedłożenie różni się od ustawy kongrualnej z roku 1885 w trzech głównie punktach: do kongruy nie wlicza się dochodu z fundacyi, przypadającego za odprawianie mszy św. lub innych czynności liturgicznych (Ertragniss der mit einem bestimmten Betrage errichteten Stiftungen für Messen und andere gottesdienstliche Handlungen); nie wlicza się także dochodów z darowizn na rzecz probostwa, jeśli ofiarodawca wyraźnie oświadczył, że chce darem swoim zapewnić proboszczowi utrzymanie, przewyższające kongruę; przy prestacyach, składanych w naturze, potrącić można od wartości ryczałtowej 20% (zamiast 10% jak dotąd) jako koszt uzyskania.

Zastrzegając sobie na później szczegółowy rozbiór ważniejszych ustępów przedłożenia, dziś ograniczam się do kilku uwag ogólnych. Rzucam je w tym celu, aby wywołać poważną dyskusyą, którąby doprowadziła do zrozumienia drażliwej i piekącej sprawy — w duchu kościelnym.

* * *

Jak Kościół zapatruje się na kwestyą utrzymania kleru? Na to pytanie daje nam odpowiedź Sobór Tryd. (sess. 21. de ref. c. 2.): „Quum non deceat eos, qui divino ministerio adscripti sunt, cum ordinis dedecore mendicare, aut sordidum aliquem quaestum exercere..... statuit sancta synodus, ne quis deinceps clericus saecularis, quamvis alias sit idoneus moribus, scientia et aetate, ad sacros ordines promoveatur, nisi prius legitime constet, eum beneficium ecclesiasticum, quod sibi ad victum honeste sufficiat, pacifice possidere... Patrimonium vero vel pensionem obtinentes ordinari posthac non possint, nisi illi, quos episcopus judicaverit assumendos pro necessitate vel commoditate ecclesiarum suarum; eo quoque prius perspecto, patrimonium illud vel pensionem vere ab eis obtineri, taliaque esse, quae eis ad vitam sustentandam satis sint“. W myśl tedy Kościoła kapłan świecki ze względu na godność, którą piastuje, powinien mieć stałe utrzymanie (zazwyczaj z beneficyum, wyjątkowo z prywatnego majątku), przynajmniej w tej wysokości, żeby dla braku niezbędnych środków do życia nie potrzebował wyciągać ręki po jałmużnę [1]).

Aby kapłan nie tylko mógł zaspokoić nieodzowne potrzeby, ale nadto wolny był od kłopotów pieniężnych i godnie stan swój reprezentował na zewnątrz, Kościół księżom, pracującym „in cura animarum“, obok dochodów z beneficyum kościelnego przyznał prawo do poborów, że tak powiem, funkcyjnych: dziesięcin, niegdyś przypominanych wiernym w 5. przykazaniu kościelnem, stypendyów mszalnych i dochodów stuły. Z dwóch więc źródeł ma płynąć to, co stanowi utrzymanie kleru parafialnego: jedno źródło, beneficyum kościelne, jest stałe, drugie jest niestałe, przygodne i przypadkowe. To dwojakie źródło dochodów odpowiada dwojakiej czynności pasterza dusz: niektóre bowiem, i to główne, zajęcia kapłana parafialnego, jak: odprawianie nabożeństw, głoszenie słowa Bożego z kazalnicy i odbywanie katechizacyi w kościele, wychodzą na pożytek ogółu tak, że żaden parafianin w szczególności z tytułu tych funkcyi duchownych nie czuje się zobowiązanym do jakichś prestacyi na rzecz kapłana; wynagrodzenie za te trudy daje beneficyum. Inne posługi duchowne kapłan spełnia około jednostek, gdy daje n. p. ślub lub grzebie umarłych; ci, którzy tych posług żądają, poczuwają się do obowiązku wdzięczności i chętnie ten dług moralny spłacają datkiem osobistym na utrzymanie księdza.

---

[1]) Czy beneficyum (curatum albo simplex, komenda, penitencyarya, altarya, psalterya i t. d.) wystarcza na przyzwoite utrzymanie, o tem orzeka biskup dyecezyi, do której beneficyum należy. Por. dekret Congr. Conc. in *Arimin.* 10. Jan. 1705.

Dzisiaj, z powodu wzrastającego pauperyzmu, ofiar czysto dobrowolnych bardzo mało, a dochody stuły coraz trudniej wydobyć; dlategoby wielu księży zrzekło się ich, gdyby im wyznaczono taką płacę, do jakiej mają prawo na podstawie swych studyów. Pochwycił to pragnienie ks. Stojałowski i w programie chrześcijańsko-ludowym (ob. *Wieniec Polski* 1896, n. 4. s. 55.) pomieścił ustęp, który tak opiewa: „Pobieranie opłat *iura stolae*, jako upokarzający dla duchownych, z duchem chrześcijańskich zasad niezgodny i uciążliwy, powinien ustać“ [1]).

Jak w wielu innych rzeczach, tak i w tej trudno zgodzić się na zapatrywanie ks. Stojałowskiego. Niepodobna bowiem przypuścić, aby upokarzały duchownych i z duchem chrześciańskim niezgodne były opłaty, które nie kto inny, jeno sam Kościół zaprowadził i szczegółowymi przepisami unormował. Tak zwane „jura stolae“ spełniają ważne zadanie etyczne; one podtrzymują żywy związek między pasterzem a jego owieczkami. One z jednej strony stanowią dla kapłana materyalny dowód, że lud wierny uznaje jego pracę, a tem samem zniewalają go moralnie do dalszych wysiłków; z drugiej strony zaś dla parafian urasta z tych danin zasługa czynu religijnego, spełnionego w myśl słów Chrystusowych: dignus est operarius mercede sua (Luc. X, 7). Nadto parafianie, właśnie dlatego, że płacą za posługi duchowne, przyuczają się cenić je sobie, a równocześnie przywiązują się do proboszcza, bo codzienne doświadczenie stwierdza prawdę psychologiczną, że ludzie skłonni są kochać tych, dla których ponieśli ofiary. Księżom wygodniejby poniekąd było w zamian za dochody, z różnych a niepewnych źródeł czerpane, pobierać stałą płacę z funduszów publicznych. Niejednemu się zdaje nawet, że w tym razie byłby więcej niezawisły; przeocza to, że rząd każdej chwili, jak przyznał płacę, tak mógłby ją cofnąć. Gdyby się to stało, a stałoby się łatwo w czasie konfliktu między państwem a Kościołem, wtedy księża mieliby tylko wybór między uległością państwu a śmiercią głodową. Improwizowane składki nie dałyby pożądanego wyniku, gdyby uświęcone zwyczajem daniny przez dłuższy szereg lat wyszły z używania. Nie należy też zapominać o tem, że stałą pensyą, zastępującą iura stolae, ostatecznie opłacaliby parafianie we formie wyższego podatku. Nie chciejmyż odbierać ludowi i przyjemności i zasługi składania tego podatku osobiście na ręce nasze; nie dążmy do tego, aby między nami a naszym ludem stawała po środku c. k. kasa zbiorowa i podatkowa.

* * *

W celu zapewnienia klerowi stosownego utrzymania Kościół zwykł odwoływać się do ofiarności wiernych; od państwa zazwyczaj wymaga tego tylko, aby nad bezpieczeństwem prawnem kościelnej własności czuwało tak samo, jak strzeże nietykalności majątków prywatnych w ogóle.

Że w Austryi wyjątkowo do rządu udajemy się w kwestyi polepszenia kongruy, to sprawiły historyczne fakta, na których podstawie ukształtował się stosunek Kościoła do państwa. Mamy tu przedewszystkiem na myśli sprzeczny z najelementarniejszemi zasadami sprawiedliwości zabór majątków kościelnych. Ta konfiskata pociąga za sobą ścisły obowiązek restytucyi, przechodzący na każdoczesnego piastuna władzy według zasady, którą w te słowa ujął św. Tomasz (2. 2. qu. 66. a. 3.): „Detinere id, quod alteri debetur, eandem rationem nocumenti habet cum acceptione injusta“. — Ponieważ nikt chyba nie odważy się twierdzić na seryo, że w swoim czasie dokonano zaboru *bona fide*, przeto wymiar restytucyi stosować się winien do prawideł, obowiązujących posiadacza *malae fidei*. Oprócz więc istoty rzeczy zabranej należałoby się skrzywdzonym pełne odszkodowanie za wynikłe szkody i utracone korzyści. Już zaś konfiskata majątków i równolegle z nią idące ograniczenia, krępujące kler w nabywaniu i używaniu własności, wyrządziły Kościołowi w Austryi istotne szkody, gdyż wierni, widząc, że państwo uważa ruchomy i nieruchomy majątek kościelny za swój fundusz rezerwowy, a nie poczuwając się do szczególniejszej względem rządu wdzięczności, stracili ochotę czynienia zapisów na rzecz Kościoła, zwłaszcza, że niepożądana zgoła, niedyskretna i ostentacyjna opieka, jakiej kler w okresie józefińskim doznawał ze strony biurokracyi, szkodziła Kościołowi w opinii podobnie, jak — *honni soit qui mal y pense* — najprzyzwoitszą pannę kompromitowałaby przesadna czułość opiekuna: świat jest podejrzliwy.

Jeżeliż niektórzy z nas domagają się od rządu takiego podwyższenia kongruy, iżby duchowieństwo parafialne pod względem utrzymania stanęło na równi z urzędnikami konceptowymi, to z tego żądania wcale nie wynika, że wnioskodawcy uważają się za urzędników państwowych; nie są, nie chcą i nie mogą być urzędnikami; wychodzą oni tylko ze słusznego niewątpliwie założenia, że — jakkolwiek dziś wygląda t. zw. fundusz religijny, o którym na prawdę tyle wiemy, co o żelaznym wilku — kler miałby co najmniej dochody urzędników, gdyby państwo nie było położyło swej ciężkiej i niekoniecznie szczęśliwej ręki na majątkach kościelnych.

* * *

Tak przedstawia się rzecz w teoryi.

W praktyce musimy pretensye nasze tak określić, żebyśmy zdołali je przeprzeć.

Nie możemy spuszczać z uwagi tego, że żyjemy w państwie konstytucyjnem; rząd chociażby składał się z osób jak najbardziej oddanych Kościołowi, zrobić dla nas może tyle tylko, ile mu pozwoli opinia publiczna, a mianowicie ta, której wyraz daje parlament. Otóż nie łudźmy się; opinia publiczna w niniejszej dobie niebardzo bierze sobie do serca krzywdy materyalne, niegdyś przez państwo Kościołowi wyrządzone. Psują sumienie gwałtowne przewroty ekonomiczne, których świadkiem jest wiek dzisiejszy: bankructwo państwa w r. 1811 za jednym zamachem posiadaczom pieniędzy państwowych zabrało 80 prc. mienia; konkurencya fabryczna wydziera samodzielną egzystencyę mnóstwu rękodzielników i drobnych przemysłowców; maszyny i rozliczne wynalazki techniczne co chwila nieprzejrzaną rzeszę robotników pozbawiają zajęcia i chleba; nikt zliczyć nie zdoła wszystkich, których nagła i niespodziewana zmiana warunków produkcyi i konjunktur handlowych wydziedziczyła i ciągle wydziedzicza bez regresu do państwa; czemużby wśród tych kataklizmów społecznych sam Kościół miał się ostać cały i nietknięty? Tak rozumuje królowa-opinia; może ją za to ganić, kto zechce, ale trzeźwy polityk musi się liczyć z jej głosem; głową muru nie przebije.

Cóż stąd wynika?

Wynika to, że nie przyszedł jeszcze czas *definitywnego* załatwienia kwestyi kongrualnej. Definitywne uregulowanie tej sprawy, które bądź co bądź musiałoby mieć charakter alienacyi kościelnego majątku, nie mogłoby obyć się bez porozumienia i zgody z naczelnym przedstawicielem majątku kościelnego t. j. Papieżem; dużo zaś wody w Dunaju upłynie, zanim jaki minister austryacki odważy się parlamentowi zaproponować pertraktacye z Rzymem w rzeczy, dotychczas „regulowanej“ jednostronnie, bez zapytywania Stolicy Apostolskiej.

Odkładając więc ostateczne i zasadnicze ukończenie naszych rachunków z państwem na porę sposobniejszą, tymczasem *prowizorycznie* starajmy się uzyskać to, co w danych warunkach jest możliwe, usunąć zaś, co najdotkliwiej daje się nam we znaki.

Więc przed innemi rzeczami starać by się należało o to, aby *dochodów stuły nie wliczano do kongruy*. Kościół te należytości odróżnia od kongruy (por. decyzyą Kongr.

[1]) Cytuję dosłownie, więc nie poprawiam błędów gramatycznych tekstu.

Soboru *in Papiensi* d. 2. Mart. 1772); u moralistów także dochody stuły nie uchodzą za bona ecclesiastica, lecz za bona industrialia, których posiadanie nie nakłada na księdza osobnych obowiązków moralnych, oprócz tych, jakie ciężą na każdym właścicielu prywatnym.

Zwolnienie księży od fasyonowania dochodów stuły jest niezbędne z rozmaitych względów. Potrzebne jest dlatego, że wliczanie tych dochodów może całe polepszenie kongruy zrobić illuzorycznem. Według nowego przedłożenia bowiem (§. 4 lit. f.) władza krajowa w porozumieniu z biskupem, albo, gdyby do porozumienia nie przyszło, minister wyznań sam oznacza wysokość dochodów stuły. Pomijając już tę potworność, że laik taksuje wartość pieniężną trudów, połączonych z funkcyą duchowną, nie bez trwogi patrzymy na niebezpieczeństwo, jakie klerowi parafialnemu grozi na wypadek, gdyby przyszło do steru ministerstwo, złożone z żywiołów radykalnych. Wtedy wystarczy jedno rozporządzenie ministeryalne, aby wszystkie beneficya kościelne uznać za dotowane *supra congruam*, bo na polecenie, otrzymane z góry, biura rachunkowe rychło na włos wyliczą, że pobory stuły dają — lub dać powinny — tyle, ile wynosi kongrua. Skoro teraźniejsze ministerstwo oświadcza się z dobremi chęciami względem Kościoła, niechże zamknie furtkę przed możliwemi szykanami swoich następców, za których uczucia religijne odpowiedzialności brać na siebie nie może.

Wliczanie dochodów stuły do kongruy ma jeszcze inne niedogodności.

Według nowego przedłożenia rządowego kongrua proboszcza wiejskiego wynosi 600 złr. To znaczy: ksiądz po kilkunastu latach nienagannej służby ma się zadowolić tem, co jego kolega, częstokroć mniej zdolny, wnet po ukończeniu praw, zostawszy praktykantem, otrzymał jako adjutum, czyli dodatek służbowy, w przypuszczeniu, że młodego człowieka jeszcze żywią rodzice. Władza państwowa rozumie, ze wrzekoma kongrua nie daje stosonego utrzymania, więc powodując się względami słuszności, dochody stuły oblicza według patentu józefińskiego. W ten sposób podtrzymuje jednak fikcyą, wcale niepotrzebną, owszem szkodliwą, bo nietylko starosta, jeśli ma rankor na proboszcza, może mu dokuczać patentem józefińskim, ale taksy józefińskiej używają ze skutkiem Stapińscy i Stojałowscy do kopania przepaści między chatą a plebanią.

Wliczanie dochodów stuły do kongruy nie mało krępuje władzę duchowną. Tak kwestyi wynadgrodzenia wikaryusza za pomoc, niesioną proboszczowi, biskupi nie regulują, jakby pragnęli, bo ich zamysłom stoi na zawadzie nieszczęsna kongrua. Według przepisów rządowych wikaryuszom należy się pomieszkanie 300, względnie 350 lub 400 złr. i nic więcej. Jeśliby biskupi jawnym aktem przysądzili im część z jura stolae, większą lub mniejszą, stosownie do pomocy, której udzielają proboszczowi, to rząd alboby tę nadwyżkę dochodów wytrącił z pensyi, wypłacanej wikaryuszom, alboby ją uważał (jak uważa dotąd) za prestacyę dobrowolną, nieobowiązującą rządu do niczego względem proboszcza. Ile znamy procedurę fiskalną, skończyłoby się prawdopodobnie na tem, że nie zapomnianoby wikaryuszom odliczyć od płacy dochodów, przyznanych przez biskupów, zapomnianoby zaś wynagrodzić ubytek proboszczom.

* *

Chybia celu wytykanie rządowi tego, co czyni dla urzędników. Jestto rzecz zupełnie zrozumiała, że rząd o swoich ludzi, poświęcających służbie państwowej cały swój czas i talent, więcej dba, niż o księży, którzy służą celowi nadnaturalnemu, wychodzącemu poza sferę interesów ściśle państwowych.

Jeśli jakiegoś porównania koniecznie potrzeba, to — z zastrzeżeniem, że „omnis similitudo claudicat" — porównałbym raczej duchowieństwo parafialne z lekarzami powiatowymi, czy miejskimi, czy okręgowymi, którzy obok czynności, dokonywanych dla dobra publicznego, mają jeszcze praktykę prywatną. Za funkcye publiczne wyznacza się im remuneracyą z funduszów publicznych; co uzyskają z praktyki prywatnej, tego się z przyznanego wynagrodzenia nie potrąca.

Podobnie należałoby postąpić z księżmi parafialnymi. Ksiądz parafialny spełnia pewną sumę czynności, które wychodzą na korzyść świeckiej społeczności. Oprócz pracy kancelaryjnej, podejmowanej w zastępstwie urzędników państwowych i niejako w poruczonym zakresie działania, pasterz dusz godzi zwaśnionych; powstrzymuje lud od procesów; krzewi cywilizacyą chrześcijańską, więc jedynie prawdziwą; jest naturalnym opiekunem ubogich; stanowi łącznik między poszczególnemi klasami społeczeństwa; mając przystęp do serc, złe zwalcza w samym zarodku: to są przysługi, które państwo winno uznać i remunerować. W znacznej części ten obowiązek państwa wzięli na siebie fundatorowie, którzy uposażyli dostatecznie pokaźną liczbę beneficyów. Co do reszty posad duchownych, całkowicie lub częściowo pozbawionych dochodu płynącego z fundacyi, państwo obowiązane jest beneficya kościelne zastąpić a względnie uzupełnić przyzwoitą rentą, nie tylko ze względu na pożytek, który ma z księży, ale także ze względu na zmarnowane majątki kościelne. Ile winna wynosić ta renta, tego pytania z umysłu nie roztrząsam; w tym przedmiocie prawo kanoniczne zastrzega decyzyą biskupom.

Kwestyą czysto kościelną poborów stuły państwo nie powinno się zajmować. Patent józefiński nie ma racyi bytu. Biskupom przysługuje prawo stanowienia taks dyecezyalnych, a właściwie lokalnych, bo w obrębie tejsamej dyecezyi funkcye duchowne wymagają rozmaitego trudu, a przeto rozmaitego wynagrodzenia.

„Przedłożenie" preliminuje wydatek, któryby spowodowało projektowane polepszenie dotacyi parafialnego kleru, na 1,800.000 złr. Gdyby rząd zaniechał wliczania dochodów stuły do kongruy, to wobec niskiego oszacowania tych poborów obciążyłby budżet państwowy nieznaczną nadwyżką; kler wszakże zyskałby wiele — nie tyle materyalnie, ile moralnie, — bo rozluźniłyby się nieco pęta józefińskie i liberalne, które bolesną raną wżarły się w zdrowe ciało Kościoła.

Oczywiście dla samej konsekwencyi trzebaby przekroczenia praw stuły odstąpić władzy duchownej do oceniania. Władza duchowna wie, że nic tak nie szkodzi kapłanowi w opinii ludu, jak chciwość, zatem przeciw wszelkim nieprawidłowościom w tej mierze gotowa jest występować energicznie. Jeżeli bez szkody państwa można było władzę dyscyplinarną nad urzędnikami autonomicznymi złożyć w ręce wydziałów krajowych, to można także spuścić się na biskupów. Można to uczynić tem snadniej, że biskupi otrzymują łaskę Ducha św. do sprawowania swego urzędu; żeby zaś taki przywilej posiadał marszałek krajowy, o tem wyraźnie nie mówi ani pismo św., ani tradycya.

*

Wytknąwszy najujemniejszą stronę przedłożenia rządowego, na zakończenie zaznaczę, że za dodatni objaw w rozwoju naszych stosunków kościelno-państwowych uważam postanowienie §. 6., według którego dochody z darowizn, uczynionych na korzyść beneficyum kościelnego, nie mają być wliczane, jeżeli donator wyraźnie oświadczy, że chce podwyższyć uposażenie beneficyata nad kongruę. W ten sposób daje się wiernym możność stopniowego a stałego polepszania dotacyi beneficyalnych. Można się jednak o to obawiać, że niejeden testator, zresztą skłonny do zapisu na cele kościelne, nie będzie ufał obietnicy, zawartej w cytowanym §. 6. Wszak niegdyś zapewniał rząd, że nie będzie liczył do kongruy fundacyi mszalnych, utworzonych po. r. 1852, a jednak ustawą z 19. kwietnia 1885, fundacye pochodzące z czasu między 1852 a 1885 r. do kongruy wliczono. Zaoszczę-

dzono nie wiele, a podkopano zaufanie do rządu, bo dano mu do odegrania rolę bartnika, który — w porze wiosennej — pozwala pszczołom robić miód na ich własny rachunek.

Niedowierzanie obietnicom rządowym w sprawie majątku kościelnego trwać będzie dopóty, dokąd istnieje artykuł 6 ustawy zasadniczej z 21. grudnia 1867 (Nr. 142 dz. u. p.), który w drugim ustępie powiada, że „dla martwej ręki ograniczenia prawa nabywania i rozporządzania nieruchomościami są dopuszczalne w drodze ustawy ze względów na dobro publiczne". Postanowienie to zastrzega państwu jakieś urojone „dominium eminens", odbiera majątkom kościelnym wszelkie bezpieczeństwo prawne, krępuje Kościół w prawie, przysługującem mu *jure divino* i robi go zawisłym od dobrej lub złej woli ministerstw i przypadkowej większości parlamentarnej. Aby ten artykuł uchylić, trzebaby dla wniosku pozyskać w parlamencie większość $^2/_3$ głosów, bo idzie tu o ustawę zasadniczą. Jestto przykład, wykazujący namacalnie, jak ważną jest rzeczą wysyłać do Rady państwa mężów na wskroś katolickich.

Ks. Z. Lenkiewicz.

ODEZWA.

W pierwszą niedzielę Maja — w myśl ślubów Króla Jana Kazimierza, a na mocy breve Ojca św. z dnia 18. kwietnia 1890 r. — przypada doroczna uroczystość Najśw. Panny Maryi jako Królowej Korony Polskiej. „Dzień ten" Ojcowie nasi poprzysięgli „po wsze czasy corocznie jako święty i uroczysty obchodzić" [1]).

W archikatedrze lwowskiej, w murach której wiekopomne śluby były dokonane, nie mniej w licznych kościołach zwłaszcza większych miast, odbywają się Summy z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i ze stosownemi kazaniami.

W obu głównych miastach, we Lwowie i Krakowie, staraniem arcybractw Najśw. Panny Maryi, Królowej Korony Polskiej, odbywają się pod przewodem Najprzew. Arcypasterzy publiczne uroczyste zebrania, na których roztrząsane bywają ważne sprawy religijne.

Wszystko to jednak, nie tajmy, dalekiem jest jeszcze od tego, do czego jesteśmy obowiązani w moc przysiąg naszych.

„Dzień ten" bowiem nietylko w stolicy kraju i większych miastach, ale wszędzie — i w najskromniejszem wiejskiem zaciszu — gdziekolwiek tylko biją serca polskie i katolickie, „jako święty i uroczysty" święconym być winien...

W roku bieżącym, uroczystość Najśw. Panny Maryi jako Królowej Korony Polskiej schodzi się z rocznicą wiekopomnej konstytucyi 3-go Maja. Ustawa ta przez ogłoszenie świętej katolickiej religii za religię Rzeczypospolitej Polskiej, oraz przez nadanie ludowi pewnych praw, których nie posiadał, była częściowem zadośćuczynieniem zobowiązań, płynących z ślubów naszych.

Jest to jeden więcej powód, by święcenie uroczystości Najśw. Panny Maryi, Królowej korony Polskiej, stało się w r. b. jak najpowszechniejszem.

Przed trzema laty za zezwoleniem Najprzew. Ordynaryatu lwowskiego r. l. podjęto myśl, by na znak widomy wznowienia ślubów narodowych wystawić okno wotywne (witraż) w Katedrze lwowskiej z groszowych datków, zbieranych głównie podczas nabożeństw majowych. Wydział arcybractwa Najśw. Panny Maryi, Królowej Korony Polskiej, którego zadaniem jest zadośćczynienie ślubom Jana Kazimierza, a na czele którego, jako protektorzy, stoją Najprzew. Arcybiskupi wszystkich trzech obrządków — ośmiela się tedy upraszać o jak najliczniejsze datki na toż okno wotywne, a to tem goręcej, że po raz ostatni na ten cel ofiary zbierane będą, — w bieżącym bowiem roku stanowczo do wykonania tego dzieła przystąpić musimy.

Kończymy jedną zawsze prośbą, by chociaż w dniu drogiej nam uroczystości każdy z nas do swych codziennych pacierzy nie omieszkał dołączyć tej podniosłej a odwiecznej inwokacyi Kościoła:

„Królowo korony Polskiej módl się za nami"!

W modlitwie tej złączmy się wszyscy, od dziecka, co na łonie matki uczy się dopiero pacierza, do starca, który już tylko westchnieniem do Boga Ojczyźnie służyć może. Złączmy się wszyscy, bez względu na kordony i przestrzenie, jakie nas dzielą, boć i tam nawet, gdzie największy ucisk panuje, tego westchnienia zabronić nam nikt nie jest w stanie.

We Lwowie, 15. kwietnia 1896.

Zarząd Arcybractwa
N. P. M. Królowej korony Polskiej.

Edward Jędrzejowicz, prezes. — *Leszek Wiśniowski,* wice-prezes.

[1]) Dosłowny wyjątek z przysięgi.

RÓŻA ZŁOTA.

(Ciąg dalszy.)

W książce, wydanej na dwuwiekową rocznicę tryumfu oręża polskiego pod Wiedniem: *Secondo centenario della liberazione di Vienna dall' assedio dei Turchi*, przez Filipa Lancellottego, księcia di Lauro, (Rzym 1883), w liczbie wielu illustracyj, które ją zdobią, znajduje się (str. 76) także wizerunek szpady *(stocco)*, kapelusza *(capello)*, i róży złotej, ofiarowanych Sobieskim, wykonany podług sztychu z owej epoki. Oręż przesłany przez papieża, jak opisuje Łukasz Gołębiowski w książce: *Lud, jego zwyczaje, zabobony*, (Warszawa 1830, str. 286), miewał złotą rękojeść, ubiór zaś głowy, (jak widoczna na obrazku w publikacyi Lancellottego, kształtu podobnego do dzwonu), bywał aksamitny karmazynowy, podszyty gronostajami, okrążony złotym sznurkiem; w środku haftowany gołąbek oznaczał Ducha św. Widać go na wspomnianej rycinie, na podobieństwo orłów na dzisiejszych hełmach żołnierskich. Przywodzi także Lancellotti listy apostolskie Innocentego XI, przy tej sposobności wystosowane do Sobieskiego i Maryi Kazimiry, z datą 25. marca 1684, których nie ma ani u Theinera ani w żadnem z polskich dzieł. Są one po włosku przytoczone. Do królowej Maryi Kazimiry pisał papież: „posyłam ci w darze złotą różę, ubogaconą apostolskiemi błogosławieństwy, lecz nie tę, która próżna i więdnąca rodzi się na tej łez dolinie i umiera, ale owę, co jest wyobrażeniem nie kończącego się wesela, którem się cieszą sprawiedliwi w wiekuistej szczęśliwości".

Otrzymał także Jan III. od papieża zaszczytny tytuł: *defensor fidei*, taki sam, jak niegdyś Henryk VIII. angielski, przed swem odstępstwem, za obronę nauki Kościoła przeciw Lutrowi.

Dziwne i niepojęte było przywiązanie, które miał Sobieski dla swej żony. Żaden szkolarz zakochany takich nie używa słów do swej wybranej, jak dobrze podstarzały Jan III. dla swojej Francuski, której charakter nieskończenie był niższy i poziomszy od jego szlachetnego serca. Z korespondencyi jego, wydanej przez Helcla w *Bibliotece Ordynacyi Myszkowskiej* (Kraków 1860), można poznać bałwochwalczą miłość Sobieskiego dla żony. Nie było ofiary, którejby dla niej nie podjął. Kiedy się ona, w Paryżu bawiąc, w r. 1667, spodziewała rozwiązania, mąż troskliwy we Lwowie w dziewięciu kościołach po dziewięć mszy przez dziewięć niedziel na jej intencyę odprawiać kazał, i przyobiecał Panu Bogu pościć dziewięć sobot o chlebie i wodzie (*l. c.* str. 117). Był w owę porę we Lwo-

wie jakiś ksiądz, dobry i uczony zresztą, względami Sobieskiego dla swej pobożności zaszczycony, któremu się przywidziało, że mu się trzy noce, raz po razie, wrzekomo pokazywał duch Maryi Kazimiry, jakoby przy połogu w Paryżu zmarłej, żądającej, aby się udał do Marszałka, mieszkającego w klasztorze OO. Karmelitów bosych, (na górze, tam gdzie dzisiaj trzewikowi), i upomniał go surowo, ażeby ofiary na msze św. rozdał i dzwonić za zmarłą po kościołach kazał. Sobieski zrazu nie wierzył, potem się dziwił, w końcu wpadł w wielki żal, wypłacił pieniądze na msze św. i dzwonić po kościołach natychmiast nakazał. Dzwoniły tedy dzwony smutnie po lwowskich kościołach, jak gdyby śmierć pewną pani marszałkowej Sobieskiej z objawienia mniemanego niechętnie wierzącym lub powątpiewającym głosiły, i lud pobożny za jej duszę wznosił modły do nieba. Alić nagła zmiana żal w śmiech odmieniła. Nadeszły bowiem listy od samej pani Sobieskiej, o weselszych rzeczach donoszące, mianowicie, że powiwszy syna Jakóba, którego później miała znienawidzieć i korony pozbawić, szczęśliwie żyje, do zdrowia powróciła i do Polski z powrotem się wybiera. A tak się pokazało, że owo nocne zjawienie było fałszywe i tylko kapłana wstydu nabawiło. Ks. Józefowicz, który tę anekdotę przekazał potomności, miłosiernie pokrył milczeniem nazwisko niefortunnego snowidza.

Jak wiadomo, wyszła jedyna córka króla Jana, Teresą przezeń nazwana z powodu szczególniejszej dewocyi, którą odziedziczył po ojcu dla zakonu Karmelitanek bosych, (dokończył jego dla nich fundacyi we Lwowie, gdzie teraz seminaryum łacińskie), za mąż za elektora bawarskiego Maksymiliana Emmanuela. W Monachium gdzie była elektorowej rezydencya, istniał klasztor Karmelitanek bosych pod wezwaniem św. Trójcy, tajemnicy szczególniejsze mającej znaczenie w całem życiu Jana Sobieskiego. W tym klasztorze żyła wielce świątobliwa zakonnica, Marya Anna Józefa a Jesu Lindmayr, która o duszy naszego bohatera następujące w r. 1703 miała widzenie:

„Już kilka miesięcy wprzód, zanim miałam objawienie o królu polskim, dała mi o sobie wiedzieć jedna dusza bardzo głośno i wiele w nocy przez nią doznałam trwogi. W uroczystość św. matki Teresy (15. października) zostałam o północy nagle zbudzona i musiałam się co prędzej na modlitwę udać. Modliłam się szczególnie za naszę najłaskawszą elektorową (Teresę Kunegundę, córkę Jana III.), gdyż to był właśnie dzień jej imienin. Śród modlitwy przyszło mi na myśl pomodlić się także za wszystkie osoby zmarłe z elektorskiej rodziny, chociaż nie myślałam o żadnej osobie w szczególności W oktawę św. matki Teresy widziałam tę duszę, która się już nieraz zgłaszała, jako wielkiego pana, który jednakże nic nie mówił. Także w ciągu dnia zauważałam go po mojej prawej stronie. Kiedym go dostatecznie zauważyła, zniknął, nie dawszy żadnego bliższego objawienia. Dnia 4. listopada, podczas oktawy Wszystkich Świętych, (było to w niedzielę), porwana byłam w zachwycenie i zaprowadzona do wielkiej, wspaniałej komnaty, w której stały mary. Gdy przyszłam do siebie, czułam w sobie, chociaż bardzo słabo, popęd, aby się modlić i za tego dostojnego zmarłego komunią św. ofiarować. Dnia 6. listopada o północy znów bardzo szybko byłam zbudzona i słyszałam słowa: módl się za ojca elektorowej! Podczas tej modlitwy objawiona mi została ta dusza i poznałam wszystkie jej błędy i niedostatki. Po takiem poznaniu ofiarowałam Bogu za tę duszę wszystko, a w szczególności najdroższą Krew Chrystusa. Od 6. do 11. listopada starałam się, aby jak najwięcej odpustów za tę duszę pozyskać i dana mi była nadzieja dla tej duszy. Dnia 11. listopada, w dzień św. Marcina, miałam sobie w widzeniu ukazaną wspaniałą ucztę i zrozumiałam, że ona oznacza ucztę niebieską, do której owa dusza niebawem będzie przypuszczona. Podczas mszy św. widziałam własnemi oczami tę duszę w wielkiej piękności i świetności wstępującą do nieba, i w tej samej chwili też wszelka bojaźń odemnie jakby uleciała“ *(Leben und Wirken der Dienerin Gottes Maria Anna Josepha a Jesu Lindmayr*, przez Benedyktyna monachijskiego O. Franciszka Józefa Nocka, Ratysbona 1887, str. 172). Nie przypisujemy temu objawieniu innego znaczenia jak to, które Kościół przyznaje objawieniom prywatnym, ale nadmienić wolno, że zmarła w r. 1726 M. Marya Anna Józefa, karmelitanka bosa, była osobą tak wielkiej i znanej daleko świątobliwości, że zaraz po jej błogosławionej śmierci, na początku r. 1727, komisya duchowna z polecenia arcybiskupa freisingeńskiego przedsięwzięła urzędownie badanie jej życia i cnót. Później córka Ludwika XV. i Maryi Leszczyńskiej, karmelitanka bosa, znana pod nazwą *Madame Louise de France*, chciała czynić kroki celem jej beatyfikacyi, ale czasy ciągle niespokojne przeszkodziły wykonaniu tego zamiaru.

Może nie od rzeczy będzie przypomnieć, że trzech potomków Jana III. poświęciło się stanowi duchownemu. Drugi syn króla, Aleksander Sobieski, umarł w Rzymie w habicie kapucyńskim, ale nie ma śladu, aby święcenie kapłańskie przyjął. Prawnuk jego, po królewiczu Jakóbie i wnuczce, Maryi Klementynie Sobieskiej, która po polsku już pewnie nie umiała, zamężnej za pretendentem Jakóbem III. Stuartem, Henryk Benedykt Stuart, ostatni z tego nieszczęśliwego rodu, † 1807, był kardynałem. Ponieważ linia królewicza Jakóba Sobieskiego na tym kardynale zupełnie wygasła, przeto jedynymi dzisiaj potomkami Jana Sobieskiego, w prostej linii, są członkowie z królewskiego domu, panującego w Saksonii, a to w ten sposób, że wnuczka Teresy Kunegundy Sobieskiej i elektora bawarskiego Maksymiliana Emmanuela, Antonia, (córka Karola VII. cesarza, spółzawodnika Maryi Teresy), wyszła za mąż za elektora saskiego Fryderyka Krystyana, syna naszego Augusta III. Ich synami byli Fryderyk August, książę warszawski, a pierwszy król saski, oraz brat jego Maksymilian, nie panujący, którego prawnuk, także Maksymilian [1]), urodzony w r. 1870, dr. praw i były oficer, wstąpił do seminaryum w Eichstatt w Bawaryi, słynnego z doboru uczonych professorów, i już jest dyakonem. Dnia 17. czerwca r. b. przypada 200-letnia rocznica zgonu króla Jana III. a do tej pory syna prawnuczki jego prawnuk, książę saski Maksymilian, stanie zapewne przy ołtarzu, aby sprawować najśw. Ofiarę. (C. d. n.).

---

[1]) Ks. Maksymiliana, brata ks. warszawskiego Fryderyka Augusta, synem był król saski Jan, tłómacz Dantego. Króla Jana synami są: obecny król saski Albert, bezdzietny, i ks. Jerzy, owdowiały po księżniczce kobursko-portugalskiej, nadzwyczaj pobożny. Kiedy przed kilku laty przybył do Poznania jako inspektor wojsk, zaraz następnego dnia udał się do kościoła po-franciszkańskiego, aby przyjąć Komunią św. Przy swoich czterech synach miał za nauczyciela ks. Adolfa Fritzena, obecnego biskupa strassburskiego. Córka jego Marya Józefa jest zamężna za arcyks. Ottonem, synem arcyks. Karola Ludwika.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Ojciec św. polecił apostolskiemu jałmużnikowi z okazyi świąt wielkanocnych wypłacić ubogim Rzymu 13.000 lirów,

kapłanom i klerykom, potrzebującym wsparcia 4000 lirów. a byłym urzędnikom papieskim, cywilnym i wojskowym, 15.000 lirów.

— Dnia 21. czerwca 1821 r. w dzień św. Ludwika Gonzagi jedenastoletni chłopczyna, Joachim Pecci, przyjął po raz pierwszy w Komunii św. Tego, który naznaczył go na swego Namiestnika. Jeżeli każdy wierzący katolik nie bez wzruszenia przywodzi sobie na pamięć chwilę, która trwały a potężny wpływ wywarła na całe jego życie, to jakież dopiero uczucia ogarniać muszą Leona XIII, gdy sięgnie myślą wstecz i przebiegnie duchem te trzy ćwierci wieku, będące dla niego epoką coraz to ściślejszego zespalania się i jednoczenia z Boskim jego Mocodawcą. Siedmdziesiątpięcioletnia rocznica pierwszej Komunii św. będzie niezawodnie dniem radości i wesela i dziękczynienia dla czcigodnej głowy Kościoła Chrystusowego, mającej pełne prawo liczyć na współudział całej ogromnej rodziny katolickiej tak w dniach smutku i pognębienia, jak w rzadkich chwilach pociechy i rozradowania. W Medyolanie powstał projekt uczczenia tej rocznicy szeregiem uroczystości jubileuszowych od 15 maja do 21. czerwca. Podjął tę myśl *Osservatore Romano,* ogłaszając pismo jeneralnego przełożonego Misyonarzy Najświęt. Krwi Zbawiciela. W piśmie tem autor wzywa gorąco prasę katolicką, aby poparła zamierzone dzieło z tym zapałem, z tą pobożnością i jednomyślnością, jakie ożywiają ją z łaski Boga.

Galicya. Kraków. *(Rozumna ofiara)* Ks. Dr. Julian Bukowski, prepozyt akademickiego kościoła św. Anny, do swych licznych zasług i wspaniałomyślnych ofiar na budowę kościołów krakowskich dodał w tych dniach nową, hojną, a bardzo rozumną ofiarę. A mianowicie, ofiarował 1000 zł. Towarzystwu Bursy dla synów nauczycieli i nauczycielek w Krakowie w tym celu, by ta suma stanowiła fundusz pożyczkowy dla członków Bursy, a zwłaszcza dla wiejskich nauczycieli. Zaliczki, z tego funduszu pobrane, mają członkowie oddawać w małych ratach, a 3%, które od zaliczek opłacać będą, mają być obracane na wzrost funduszu zaliczkowego. Kto wie, jak często różne smutki i potrzeby nawiedzają nauczycielstwo wiejskie, i jak często bardzo wygórowaną lichwę opłacają ludowi nauczyciele, ten pojmie, że doniosłe humanitarne i chrześcijańskie znaczenie ma ofiara księdza Bukowskiego. Podwójnie cieszymy się z takiej fundacyi: raz dlatego, że pomoc w swych potrzebach będzie miało nauczycielstwo ludowe, a powtóre, że właśnie kapłan okazał tyle serca i wyświadczył takie dobrodziejstwo nauczycielom ludowym. *(Czas).*

— Rzeszów. W dniach 22, 23, 24, i 25. marca b. r. odbywały się tutaj rekolekcye w kościele OO. Bernardynów. Do ludu licznie zgromadzonego przemawiali z namaszczeniem iście apostolskiem OO. Bernardyni: Czesław Bogdalski i Aleksander Wójcik i swojemi naukami poruszali do głębi serca słuchaczów. Pan Bóg błogosławił niezmordowanej pracy Czcigodnych Ojców, gdyż 2100 osób przystąpiło do św. Sakramentów w czasie tych ćwiczeń duchownych. Niech Bóg stokrotnie zapłaci Przezacnemu Ojcu Gwardyanowi Konwentu rzeszowskiego, Hipolitowi Śmiałowskiemu, który te gody urządził dla Rzeszowian i okolicy.

Królestwo Polskie. Jak widzimy ze schematyzmów, są klerycy ze zamkniętego seminaryum kieleckiego rozmieszczeni po rozmaitych seminaryach w Królestwie. Nim kapłanami zostali, już tułactwo rozpoczęli. Taki nasz los.

Austrya. Wiedeń. Śp. ks. Maksymilian Klinkowström T J. od r. 1846—1890 nie mniej jak w 160 missyach jako missyonarz brał udział, a każdy z nas patrzał na to, jakiego wysilenia fizycznego i moralnego tego rodzaju praca wymaga. Doliczywszy do tego jego kazania niedzielne, świąteczne, majowe, rekollekcye dawane w klasztorach, pensyonatach, dla studentów i t. d. obliczają cyfrę nauk duchownych, przez niego wypowiedzianych, na 5000. Praca zaiste niemała, choć missyonarz ma przed księdzem parafialnym to ułatwienie, że przemawiając w różnych, oddalonych od siebie miejscach, może te same, raz wypracowane nauki powtarzać, podczas kiedy świecki kapłan na tem samem miejscu i w tej samej okolicy siedzący, daleko cięższe ma zadanie, jeżeli do tych samych zawsze słuchaczy chce z pożytkiem przemawiać i nie powtarzać się.

Gdy w r. 1848 burza rewolucyjna rozprószyła OO. Jezuitów (wówczas stracili oni we Lwowie swoje kollegium, dzisiejszy uniwersytet, którego im więcej nie oddano), udał się ks. Klinkowström do Australii, ale klimat tamtejszy zmusił go do prędkiego powrotu do Europy, gdzie zasłynął w Austryi i Niemczech jako wielki kaznodzieja o porywającej wymowie. Nie pozostawił jednakże wzorem Lacordaira lub innych naszej doby znakomitych mowców kościelnych drukowanych pomników swej wymowy. W roku 1859 jako dobrowolny kapelan insbruckiéj kongregacyi studenckiej wziął udział w kampanii przeciw Piemontczykom i wrócił z niej ozdobiony krzyżem zasługi *pro piis meritis* i medalem wojennym. Lat kilkanaście przepędził bez przerwy w Wiedniu. Złamany apopleksyą, przepędził kilka ostatnich lat życia w kollegium w Kalksburgu. Pośród swych podróży missyjnych przybył też raz z kazaniem do Czerniowiec. Brat jego, ks. Józef Klinkowström T. J., także mówca niepospolity, umarł 30. marca 1876, w St. Andra, w Karyntyi. W lat dwadzieścia później, w ten sam dzień, złożono zwłoki brata jego, ks. Maksymiliana, na wieczny spoczynek w Kalksburgu.

Węgry. Gdy podczas uroczystości millenium parlament składać będzie hołd królowi, w jego imieniu przemawiać ma prezydent izby deputowanych a nie prymas, któremu ten zaszczyt z prawa i tradycyi należy. Że nie przypadkiem tak postanowiono, to więcej niż pewna; zanosi się więc na demonstracyą wielu magnatów i posłów, którzy ten najnowszy wyskok żydowsko-kalwińskiej polityki stanowczo potępiają. Przy tej sposobności pisma niektóre przypominają, że już w r. 1848 próbowano tak samo usunąć prymasa od przewodnictwa. Deputacya parlamentu stanęła przed królem Ferdynandem w Innsbrucku z prezydentem swoim na czele, a sędziwy arcypasterz musiał kryć się w ostatnich szeregach. Król pierwsze jednak słowa wypowiedział do prymasa, witając go: „salve domine primas".

— Najwyższy Trybunał (królewska kurya) orzekł, że ustawy z lat 1498, 1647 i 1715, zakazujące nabywania nieruchomości na rzecz Kościoła, korporacyi kościelnych i osób duchownych, jako przestarzałe, nie mają mocy obowiązującej. Decyzya ta zasmuciła bardzo rządzącą partyą liberalną, która próbowała wywierać presyą na członków kuryi, aby przeciwnie orzekli.

— Przeciwko wydawcy kalendarza „Goldstein Szami" wytoczono nareszcie proces. W kalendarzu tym przedstawiono osobę, która strzałą ślubów cywilnych godzi w obraz Zbawiciela (por. *Gaz. Kość.* Nr. 5, str. 49). Sprawa się wikła, oskarżeni zwalają winę na siebie nawzajem, a jest nawet podejrzenie, że głównego oskarżonego, niejakiego Arpada Zigary, poprostu podstawiono.

Czechy. Dnia 30. marca umarł w Smichowie obok Pragi profesor przy niemieckim prazkim uniwersytecie, dr. Fryderyk Henryk Vering, wierny przez cały życie Kościoła katolickiego syn. Urodził się r. 1833 w Liesborn, w Westfalii, które jak Tyrol w Austryi słynie z gorliwości w wierze. Od r. 1862 był profesorem w Heidelbergu, od r. 1875—1879 przy nowo utworzonej Wszechnicy w Czerniowcach, później bez przerwy w Pradze. Prof. Vering był jednym z najznakomitszych znawców prawa kanonicznego. Wydał oprócz innych pism Kompedyum prawa kościelnego katolickiego, gr. oryentalnego i protestanckiego; Kontynuacyę (tom VIII) wielkiego dzieła Phillipsa itd. Od r. 1867 kierował redakcya znanego czasopisma: *Archiv fur Katholisches Kirchenrecht,* które dziesięć lat przedtem był założył baron Moy de Sons. Po soborze watykańskim sprawie Kościoła dzielne oddawał usługi, wyświecając w swych rozprawach kwestye rozmaite ze stanowiska katolickiego przeciwko uroszczeniom kanonistów starokatolickich albo domagających się wszechwładzy państwa na każdem bez wyjątku polu. Z dzieci zmarłego córka jedna jest Benedyktynką z imieniem zakonnem Scholastyki.

— Ratusz praski był tymi dniami widownią antikatolickiej przez neo-husytów wznieconej wrzawy. Przedłożono bowiem radzie miejskiej wniosek magistratu o przyzwolenie 800 złr. celem przywrócenia statuy św. Ignacego Lojoli na moście kamiennym przez Wełtawę, która podczas powodzi lat temu pięć zniszczeniu uległa. Młodoczeski radny dr. Scheiner wystąpił przeciw temu wnioskowi pod tym pozorem, że OO. Jezuici wedle niego mieli za czasów kontreformacyi dlatego tę statuę postawić, aby naród czeski upokorzyć. Zbijali ten zarzut radni, kanonicy: ks. Burian i ks. Marek. Ostatni mianowicie tłómaczył zebranym rajcom praskim, że jeżeli dr. Scheiner nazwał kontrreformacyę poniżeniem narodu czeskiego, to takiem samem prawem, obróciwszy kij drugim końcem, możnaby też powie-

dzieć, że czas husycki był poniżeniem dla Czechów. Na to powstał pośród młodoczechów zgiełk i hałas okropny, trwający kilka minut. Żądano w najgwałtowniejszym tonie od ks. kanonika Marka, aby swoje słowa odwołał, ale ten się nie dał zastraszyć, tylko odparł, iż pytanie jeszcze nie jest rozstrzygnięte, czyby bez husytyzmu stosunki czeskie nie były się pomyślniej rozwiązały. Odezwał się jeszcze dr. Podlipny z konceptem, że większość narodu czeskiego jest przeciwna przywróceniu statuy św. Ignacego, (która była najpiękniejsza na całym Karolowym moście i po mistrzowsku wykonana przez Prokoffa), ale po krótkiem uzasadnieniu wniosku przez burmistrza Gregora, przyjęty przecież został przez większość. Głosowali za nim staroczechowie a nawet niektórzy z młodoczechów.

Z tego zdarzenia widoczne, jak silnym jak w Czechach duch przeciwny katolicyzmowi. Świadczą o nim pielgrzymki, podejmowane do Konstancyi, gdzie zginął na stosie mniemany męczennik czeski, ale gorzej daleko tłumne apostazye Czechów, zamieszkałych pod berłem rosyjskiem, zwłaszcza na Wołyniu, gdzie tysiące Czechów bez oporu, bez męczeństwa, nie z unii, ale z obrządku łacińskiego dla miłego chleba przeszło na prawosławie i ciągle jeszcze po innych miejscach przechodzi, jak się to na ostatku stało w Krymie.

Belgia. Wiek prasy katolickiej w Belgii wynosi przeważnie piękną ilość lat; *Journal de Bruxelles* wychodzi od lat 75, *Courrier de l'Escaut* w Turnay od 67, *Novelliste* z Verviers od 61, *Ami de l'Ordre* z Namour od 57, *Gazette de Liege* od 56, *Patrie* z Bruges od 48, *Nouvelles du Jour* z Leodyum od 46, *Bien Public* z Gandawy od 43. *L'Union* z Charleroi od 38, *Courrier de Bruxelles* od 35, *Escaut* z Antwerpii od 33. *Hainaut* z Mons od 31. *Patriote* od 12.

Francya. W dyecezyi wersalskiej tyle w ostatnich czasach namnożyło się świętokradztw, że biskup Goux polecił duchowieństwu przechowywać święte naczynia na plebaniach lub w bezpiecznych domach prywatnych. Przenajśw. Eucharystyę zaś umieszczać w utajonych i nieznanych kryjówkach. Z tego rozporządzenia można wnosić, że we Francyi zbliża się czas, w którym katolicyzm będzie musiał zstąpić do katakumb.

— Biskup Isoard z Annecy wydał broszurę, z której dowiadujemy się ciekawych faktów, dotyczących prześladowania religii katolickiej i duchowieństwa we Francyi. Proboszcz z Douvaine musiał odmówić pogrzebu kościelnego; za to zasystowano mu płacę. Kościół parafialny w Vaulx uległ takiemu zniszczeniu, że groził zawaleniem się. Proboszcz i biskup udawali się kilkakrotnie do rządu o pomoc, zawsze bezskutecznie. Biskup zabronił tedy dalszego odprawiania nabożeństw w kościele, a proboszcz przemienił największy swój pokój w kaplicę. Natychmiast rząd dał znak życia — wstrzymał proboszczowi wypłatę pensyi.

W ogóle radykalny gabinet p. Bourgeois na każdym kroku stara się zamanifestować swój charakter antireligijny. Pod tym względem nie liczy się wcale z prawidłami najprostszej przyzwoitości i taktu. I tak ostatnimi dniami minister wyznań i oświaty p. Combes, będący wedle konstytucyi urzędowym opiekunem wyznań religijnych, przyjmował w Beauvais delegacyę lóż wolnomularskich i miał do niej mowę, w której rzekł, że „w epoce, w której starodawne wiary, mniej więcej niedorzeczne, a w każdym razie fałszywe, coraz bardziej się zacierają, zasady prawdziwej moralności chronią się tylko w lożach wolnomularskich". Te nikczemne słowa wywołały w sferach katolickich słuszne oburzenie, a podobno deputowany Aynard zamierza w sprawie tej zainterpelować w izbie wolnomularskiego ministra. Drugim wysoce niereligijnym aktem rządu jest wprost trudny do uwierzenia projekt zamianowania prefekta Sekwany, p. Poubelle, ambasadorem francuskim przy Watykanie. Ten p. Poubelle znany jest bowiem powszechnie jako skrajny bezwyznaniowiec, a w r. 1881 popadł w ekskomunikę. Był on wtedy prefektem Marsylii i w sposób wprost barbarzyński wykonywał dekret przeciw kongregacyom, zamykając brutalnie klasztory w swym departamencie. Zapewne projekt nie urzeczywistni się, bo Stolica Apostolska założy energiczne *veto*, ale zawsze, *ubi desunt vires, — vituperanda est voluntas.* — Jeżeli rząd nie ukrywa swoich radykalnych tendencyi, to paryska rada miejska tem śmielej afiszuje się tradycyjną swą nienawiścią do chrześcijaństwa. Dając wyraz temu usposobieniu w ubiegły Wielki Piątek odbyła aż dwa posiedzenia, gdy w ciągu całego roku nigdy takim zbytkiem gorliwości nie grzeszy. W przytuliskach sierót, utrzymywanych kosztem miasta, rada wyraźnie poleciła dawać dzieciom mięso w Wielki Piątek. Chciała także teatry zmusić do grania w dzień ten święty, ale rzecz rozbiła się o stanowczy opór aktorów.

Na tem tle ciemnem tem piękniej uwydatniają się sceny jasne. Przez cały Wielki Tydzień kościoły paryskie były literalnie wiernymi nabite; w każdym na tysiące liczono przystępujących do Komunii wielkanocnej: w Wielki Piątek około 150.000 osób odwiedziło kościół *Notre Dame*, aby uczcić relikwie krzyża świętego i cierniowej korony Zbawiciela. Mimo napaści i przeszkód, mimo gwałtów i ucisku, mimo szkół, obliczonych na wytępienie wiary, przeważna część Francuzów czuje się katolikami. Wielu jest wprawdzie oziębłych, ale gdzież i kiedyż ich nie było? Szkoda, że gorliwi więcej praktykują cierpliwość, niż męstwo chrześcijańskie, a będąc chrześcijanami przy zamkniętych drzwiach, w życiu publicznem nie mają odwagi dobitnego afirmowania swoich przekonań.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Przeniesieni księża wikaryusze: Ziemba Franciszek z Jagielnicy do Kozowej, Długiewicz Jan z Kozowej do Brzeżan, Piaskiewicz Józef z Trembowli do Stanisławowa.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany ks. Fr. Matwijkiewicz, prob. w Brzyskach, dziekanem brzosteckim.

Umarł dnia 9. kwietnia b. r. ks. Jan Kolbuszewski, jubilat, kanonik honor. i proboszcz w Jodłowy, nat. 1813. ord. 1837. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Oleśnie otrzymał ks. Antoni Wilczkiewicz, dotychczasowy proboszcz w Podolu i dziekan czchowski.

Dyecezya krakowska.

Odznaczony R. i M. ks. Dr. Tadeusz Gromnicki, dziekan i profesor na Wydziale teol. uniwers. jagiell.

Komisarzami do nauki religii w szkołach ludowych w Krakowie mianowani księża: Dr Józef Krukowski, Dr. Julian Bukowski, Dr. Czesław Wądolny, Józef Bielenin i Jan Łabaj.

Katechetami rzeczywistymi zostali księża: Dr. Franciszek Golba w gimn. św. Jacka i Franciszek Prezentkiewicz w VIII. i XIII. szkole ludowej w Krakowie.

Administratorami parafii ustanowieni: w Dziekanowicach ks. Stanisław Niziołek, wik. z Czarnego Dunajca, przy kościele WW. Świętych w Krakowie ks. Maurycy Rottermund miejscowy wikaryusz.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Rabce otrzymał ks. Jakób Zych prob. z Dziekanowic.

Zrezygnował dobrowolnie z probostwa przy kościele WW. Świętych w Krakowie ks. Dr. Ludwik Jurgowski, przeszedłszy na emeryturę.

Przeniesieni księża wikaryusze: Dr Adam Podwin do kościoła W. W. Świętych w Krakowie, Michał Bochenek z Rabki do Makowa, Stanisław Żur z Makowa do Myślenic, Józef Kozik z Poronina do Czar. Dunajca.

W wielką Sobotę 4. b. m. otrzymało święcenie subdyakonatu: 7 kleryków Zakonu OO. Jezuitów; święcenie dyakonatu: 11 alumnów Seminaryum dyecez., 2 z Zakonu OO. Franciszkanów i 1 ze Zgromadz. OO. Zmartwychwstańców; święcenie presbyteratu: Weremund Bieniasz z Zakonu OO. Kamedułów.

Zmarły ze Zgromadzenia SS. Felicyanek: S. Marya Hieronima, zakonnica chórowa i S. Jakóbina, konwerska; ze Zgromadzenia SS. Karmelitanek bosych na Wesołej S Marta, konwerska.

Podziękowanie.

Po raz pierwszy zapewne wykonano w naszym kraju pastorał, który pod względem artystycznej wartości śmiało wytrzyma porównanie z każdym wyrobem zagranicznym, a pod względem ceny nieporównanie jest tańszy. Pastorał ten zrobił według projektu i modelu W. Pana Juliusza Bełtowskiego, artysty-rzeźbiarza i profesora c. k. szkoły przemysłowej, pan **Jan Wypasek**, *brononznik we Lwowie* (ul. Krakowska l. 5) ku zupełnemu zadowoleniu licznego grona kapłanów. Komitet, zajmujący się tą sprawą, uważa przeto za prosty dług wdzięczności wyrazić panu **Janowi Wypaskowi** publiczne podziękowanie, a zarazem polecić go P. T. Duchowieństwu. We Lwowie, 7. kwietnia 1896.

W imieniu Komitetu:

Ks. Jan Chęciński, prob. kościoła N. P. Maryi Śnieżnej.

Ks. Józef Boczar, katech. Seminar. naucz.

TREŚĆ: Ogólne uwagi nad przedłożeniem rządowem w sprawie uregulowania kongruy. — Odezwa. — Złota Róża. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecez. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.